

RÓŻEWICZ AŁA MROŻEK?!

Teatr Dramatyczny w Warszawie jest zapewne serdecznie zaprzyjaźniony z Tadeuszem Różewiczem. Przypomnijmy tylko ciekawe przedstawienie „Kartoteki” i niemniej interesujące „Grupy Laokoona” na tej scenie. Ostatnio jednak teatr nie przysłużył się dobrze Różewiczowi, wystawiając jego komedię „Spaghetti i miecz”. Nie dlatego, by wystawił źle, lecz dlatego, że wystawił niepotrzebnie. Nieautentyczność i wtórność satyrycznych sytuacji przemknęły się obok tematu, kilka błyskotek w postaci udanych i zabawnych scenek, zupełny chaos kompozycyjny, pogłębiony przez teatr przestawieniem kolejności aktów — to wrażenie, jakie wynieśliśmy z przedstawienia, tej zresztą dość wczesnej komedii Różewicza (napisana w 1964 r.).

A zastrzeżenia „pozaartystyczne”? Autor robi tu unik, asekurując się w programie przed atakami o szarganie świętości. Myślę, że ważniejsze jest to, co widz odczyta ze sceny, choć i ów program jest przyczynkiem do przedstawienia dość charakterystycznym.

Różewicz — sam kombatant — pokpiwa sobie ze skłonności do wspominkarstwa wojenno-partyzanckich przygód, do wyolbrzymiania akcji dywersyjnych. Przy okazji przypomina Różewicz — wyeksploatowane już choćby przez Mrożka — obrachunki z historiozoficznym sentymentalizmem Polaków, przede wszystkim — emigrantów.

Przedstawienie zaczęte z nerwem satyrycznym, później staje się nudnawe. Ujawnia się wtórność głównych wątków satyrycznych, brakuje pointy. Nie mogła jej zastąpić pomysłowa i aktualna, ale raczej pasująca do skeczu satyra na „big-beatników-intelektualistów”.

Widz wychodzi z tego spektaklu zdezorientowany. Od czasu do czasu się pośmiał, do czego nawoływano go w programie i co uczynił sam autor. W tymże programie umieszczono jednak cytaty z artykułu Cezarego Rowińskiego o twórczości Różewicza. „Czego żąda Różewicz od dramatu i teatru? — zapytuje Rowiński. — (...) Chce po prostu dramatu, który by miał odwagę ukazać całą prawdę czasów, w jakich żyjemy, nazwać rzeczy po imieniu, odrzucić wszelkie maski, uchwycić to co istotne”...

Czyżby o to chodziło i w tej komedii? Czy tak zobaczył to teatr? Czy to „istotne” przebija przez owe scenki, ukazujące zramolaiłych kombatantów, ucharakteryzowanych w dodatku na reakcjonistów? Czy tylko przypadkowo, jako motyw muzyczny wspominkarskiej scenki, wybrano melodię piosenki „Dziś do ciebie przyjść nie mogę”, która jest jednocześnie tytułem przedstawienia „za miedza”, w Teatrze Klasycznym, składającego się z inscenizacji piosenek partyzanckich i okupacyjnych? Myślę, że teatr nie miał zamiarów tak przewrotnych i zależało mu raczej na lekkiej komedii głośnego autora, nadającej się na czas kanikuly. Rzecz w tym, że przeważały kiepskie dowcipy o tematyce z brodą, zaś przekorną logikę konstrukcyjną sztuki zaprzepaścił teatr, przedstawiając akty. Przedstawienia nie uratowała dowcipna scenografia, dobre aktorstwo i żywy dialog, co jest nowością u Różewicza, którego dotąd uważano przede wszystkim za mistrza monologu wewnętrznego.

W związku z przedstawieniem warszawskim komedii Różewicza „Spaghetti i miecz” przypomina się cytowane przez „Dialog” powiedzenie St. J. Leca: „Literaci (wszystkich płci) to nieprzytomni rodzice, nie odróżniają swych poronionych płodów od udanych dzieci”. Ale przecież od tego są wydawcy i reżyserzy teatralni, no i od czasu do czasu — krytyka.

JÓZEF SZCZAWIŃSKI

Teatr Dramatyczny m. st. Warszawy, Sala Prób. Tadeusz Różewicz — „Spaghetti i miecz”; reżyseria — Witold Skaruch; dekoracje — Jan Kosiński; kostiumy — Irena Burka; muzyka — Andrzej Kurylewicz; układ tańca — Krystyna Mazurówna.